

MAŁY RYCERZ I PANNY

UTWORY Sienkiewicza od dawna kusły reżyserów teatralnych. Wszystkie części „Trylogii”, „Krzyżacy”, „Quo vadis”, a także niektóre nowele były adaptowane dla potrzeb sceny. Niektóre – jak np. „Quo vadis” – robiły nawet zagraniczną karierę. Sienkiewicz pozostał do dziś pisarzem a niebawomiej popularności, a „Trylogia” wciąż jest i zapewne długo jeszcze będzie narodowym bestsellerem. Śmiem ryzykownie twierdzić, że każda adaptacja sceniczna najwybitniejszych powieści Sienkiewicza przyniesie teatrowi sukces... szacowy. Taka pewność może działać demobilizująco na reżysera, aktora i innych współtwórców przedstawienia. Może, ale nie musi...

Czytałem „Trylogię” kilkakrotnie, dla przyjemności i z obowiązku. Jest to utwór, którego się nie zapomina prędko. Każdy z nas nosi w sobie – utkane z informacji odautorskiej i z własnej wyobraźni – wizerunki bohaterów utworu. Konfrontacja własnych wyobrażeń z propozycją reżysera i aktorów może poważnie rozczarować. Na nic zda się widzowi pociesza, że obiektywnie rzecz biorąc, racja jest po stronie artystów. Pochlebne recenzje sfilmowanych „Krzyżaków” nie zmieniły faktu, że wyszedłem z kina rozczarowany. Pamięć o tym towarzyszyła mi w drodze do Teatru Współczesnego, który przygotował adaptację „Pana Wołodyjowskiego”. Pierwsza, chyba nie najzręczniejsza scena, pogłębiła mój niepokój, a

później... Później stopniowo zapominałem, że siedzę w teatrze, a nie w domu nad książką Sienkiewicza.

„PAN WOŁODYJOWSKI” w adaptacji Wandy Maciejewskiej to seria barwnych, pełnych życia obrazów, w większości wziętych z pierwowzoru. Jest to właściwie tylko fragment powieści od sceny „uprowadzenia” Wołodyjowskiego przez Zagłobę z klasztoru po scenę oświadczeń Basi-hajduzka. Są tu sceny retrospektywne, myśli, serce marzenia pułkownika na krótko przed dramatycznym końcem obrony kamienieckiej twierdzy. Jest to wybór zręczny, a konstrukcja adaptacji logiczna. Adaptacja nie jest brykiem, streszczającym utwór, nie jest próbą zastąpienia lektury, jest raczej silną zachętą do sięgnięcia po całą powieść.

Głównym bohaterem inscenizacji jest oczywiście mały rycerz, centralną postacią, najbardziej przykuwającą uwagę stał się jednak Zagłoba, występujący w roli niezręcznego swata, niefortunnego reżysera konfliktów, które omal że nie skończyły się tragicznie dla wszystkich bohaterów. Bronisław Broński stworzył przekonującą postać. Zaproponowany przez niego Zagłoba to stary lis z głową pełną forteli, ruboszny, trochę rozpijaczony i nie pozbawiony typowych szlacheckich przywar, a przy tym wszystkim bardzo sympatyczny, ujmujący swą miłością do Wołodyjowskiego i szczerym patriotyzmem. Każde jego wejście wróty okazję do zdrowego śmiechu. Praw-

dziwy jest także Wołodyjowski Jarosława Kuszewskiego, człek prosty, nie do politykowania, a do stawiania w potrzebie stworzony i niezmiernie czuły, na niewieście wdzięki bardzo wrażliwy. Ketling (Eugeniusz Kujawski) dla odmiany to nie tylko rycerz przedni, ale i kawaler dworny, językiem nie gorzej, niżli szablą władający. Anna Drożdżówna zagrała rolę Krzysię z ogromnym wdziękiem. Wdzięku tego zabrakło (zwłaszcza w pierwszej części przedstawienia) hajduzce – Basi. Małgorzata Szudarska – jakby zapomniawszy, że to rozbrzana, przekorna panienka powinna być także sympatyczna.

INSZENIZACJA Haliny Dzieduszyckiej jest bezpretensjonalna. Trafili do niewyroblonego widza, usatysfakcjonuje też zapewne starych bywalców teatru. Jest to inscenizacja rzetelna. W kategorii widowisk, do których „Mały rycerz i panny” należy, jest to niewątpliwie osiągnięcie.

TADEUSZ BUSKI

Teatr Współczesny im. E. Wiercińskiego we Wrocławiu: „Mały rycerz i panny” (wg powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”). Adaptacja: Wanda Maciejewska. Scenografia: Janusz Tartylito. Muzyka: Jerzy Pakulski. Reżyseria: Halina Dzieduszycka. Wykonawcy: Małgorzata Szudarska, Anna Drożdżówna, Barbara Pijarowska, Jarosław Kuszewski, Eugeniusz Kujawski, Bronisław Broński (Eliasz Kuziemski), Wojciech Nowicki, Medard Plewacki i Lucjan Zitrig. Premiera – maj 1968 r.